WARSZAWA, DNIA $\frac{3}{15}$ WRZEŚNIA **№ 24.** ROK 1862.

Kwartał IVty. **Istnienia rok 3ci.**

PRZYJACIEL ZDROWIA.

„Źródłem szczęścia, pomyślności i potęgi każdego narodu, jest ludność i jéj zdrowie."

Cena *w Warszawie rocznie* Rsr. 4. *Półrocznie* Rsr. 2. *Kwartalnie* Rsr. 1. *Na Prowincji i w Cesarstwie* za pośrednictwem poczty bez kopert *rocznie* Rsr. 4 kop. 93; *półrocznie* Rsr. 2 kop 46½.—Prenumeratorowie z *Cesarstwa* obok opłaty Rsr. 4 kop. 93, dopłacają jeszcze na koperty rocznie Rsr. 1, półrocznie kop. 50; ci zaś co już prenumerują inne pisma w kopertach, nie ponoszą już tego wydatku. — Prenumerować można w Warszawie, we wszystkich księgarniach i kantorach. Redakcja w Warszawie, róg ulicy Chmielnéj i Marszałkowskiéj Nr. 1559*b*, w mieszkaniu Dra *Gregorowicza*. — Przyjaciel Zdrowia wychodzi co dni 15, t. j. 1 i 15 każdego miesiąca. — Pojedynczych numerów nie sprzedaje się.

TREŚĆ NUMERU.

Hygiena kobiet i dzieci : Nauka. Zabawy (dokończenie). — Rozprawy o homeopatji przez Dra Michała Granier. Rozprawa druga: Moje nawrócenie się do homeopatji. — List Dra W. Lubelskiego z powodu wzmianki o dziele p. n, „Małżeństwo."

HYGIENA KOBIET I DZIECI.

(Dokończenie).

NAUKA. (*)

Rozpoczyna się ona u niemowląt od zmysłów. Zmysł widzenia rozwija się najpierwéj. Wszystko na co dziecko patrzy, uderza jego oczy, światło i kolory szczególne na nich sprawiają wrażenie, mimo że dziecko nie ma jeszcze żadnéj uwagi, bo ta powstaje dopiero po rozwoju władz umysłowych; z tego powodu, każde wrażenie oddziaływające na wzrok dziecięcia, szybko przechodzi, bo ciągle coś nowego uderza jego oczy, których nie umie zatrzymać długo na jednym i tym samym przedmiocie, bo wszystko widzi, ale nic nie uważa, z tego powodu spostrzega się w dziecku nieustanną ruchliwość, żywość i roztrzepanie.

Jeżeli nie jednocześnie ze zmysłem widzenia, to rychło potem rozpoczyna dziecko gimnastykę ciała; ręce i nogi (wyjąwszy w czasie snu) są w ciągłym ruchu, z wyciągniętemi rękami naprzód, zdaje się, że dziecko wszystko co widzi, chciałoby uchwycić, bez względu na odległość, o któréj dopiero z czasem nabierze wyobrażenia. Pochwycone ciało, bez względu na jego naturę, ściska małą rączką, i zarazem wypuszcza, by pochwycić co nowego; tym sposobem doznawanemi wrażeniami obznajmia się pomału z zewnętrzną formą rozmaitych ciał, z ich przymiotami t. j. twardością, miękkością, ciepłem, zimnem, ciężkością i t. d.

Nóżki zostają w nieustannym ruchu; to podnosi je w górę, to skurcza, odrzucając i rozkopując co im leży na zawadzie; patrząc wtedy na dziecko, zdaje się, że leżąc chodzi. — Ta gimnastyka rąk i nóg, ztąd i całego ciała, zbawienny wpływ wywiera na rozwój całego organizmu dziecięcia, i na jego zdrowie. Trzeba więc codziennie, dwa i więcéj nawet razy, zostawić dziecku swobodę robienia tych gimnastycznych ćwiczeń, a siły fizyczne coraz bardziej będą wzmagały się, apetyt będzie dobry, sen spokojny, i funkcje przyrodzone odbywać się będą z należytym porządkiem.

Baczyć wszakże należy, aby stosownie do pory roku, dziecko w czasie swych ćwiczeń

(*) Patrz Hygienę kobiet i dzieci, poświęconą matkom polskim, potocznie opowiedzianą przez Dr. K. Gregorowicza.

gimnastycnych będąc zupełnie odkryte, nie przeziębiło się, aby nad niem zawsze ktoś czuwał, bo zdarzają się wypadki bardzo nieszczęśliwe, że zostawione dzieci w kołysce bez dorozu, wypadają z niéj, i ztąd to przytrafiają się najczęstsze uszkodzenia.

Dzieci lymfatyczne, lub słabe, nie okazują żadnéj chęci do ruchów, albo są leniwe, albo za słabe; w pierwszym razie rozbudzać w nich należy życie, umiejętnie wytępiać złą skłonność, bo zakorzeniona w dziecięciu, stanie się dla niego w przyszłości źródłem wszystkich nieszczęść, wyradzających się z gnuśności i próżniactwa.

Potrzeba zatem do spokojnie leżącego dziecka ustawicznie mówić, uśmiechać się, klepać po udach, po nóżkach i rączkach, leciuteńko poruszać niem całem, aby koniecznie wyprowadzić je ze stanu lenistwa; następnie nakładać mu palce w rączki, aby je ściskało; tym sposobem dziecko rozrusza się, i pocznie się bawić.

Co zaś do dzieci słabych, przedewszystkiem zbadać należy przyczyny osłabienia, a zaradziwszy im, jeżeli wesołość i chęć do zabawy nie obudzą się same przez się, pomagać należy sztuką.

Już też przychodzi szczęśliwy moment dla rodziców, że dziecko zaczyna gaworzyć; są to z razu nieznaczące *bum bum, am am* etc. ale dla matki, dla mamki, są to najwymowniéjsze wyrazy, gońcami są tego słowa „Mama,” na które dobra matka z upragnieniem czeka.

Odkąd dziecko zaczyna wymawiać, rozpoczyna się nauka *mowy* i *wymowy*.

W tym względzie, jak we wszystkich innych razach wychowania dzieci, potrzeba okazać wiele cierpliwości i wiele wyrozumiałości.

Dziecko zaczyna mówić niewcześniéj aż organ słuchu i mowy dostąpią pewnego stopnia doskonałości.

W mózgu wszystkie pięć zmysłów biorą swój początek. Od urodzenia, anatomiczna t. j. materjalna budowa organów przeznaczonych do odgrywania przez całe życie właściwéj każdemu roli, jest gotowa, ale jak każda machina, oczekuje na puszczenie jéj w bieg.

Machina ludzka, jest dziełem najdoskonalszem, układ nerwowy czyli jednem słowem mózg, jest siłą twórczą, jest mechanikiem puszczającym w ruch powoli i stopniowo każdy organ z osobna. Nie organa zatém szczególne, nie zmysły nasze doskonalą się, ale układ nerwowy t. j. mózg z przynależącemi doń organami.

W niezbadanéj mądrości, Opatrzność zachowała w tajemnicy powody, dla któréj siłę twórczą, rządzącą w nas przez pewną tylko liczbę lat (od wieku dojrzałości do odwrotu z pielgrzymki ziemskiéj) nie odrazu powołała do działalności.

Dla tych powodów zmysły nasze doskonalą się powoli. Najpierwéj i zupełniéj rozwinięty jest zmysł czucia, wszystkie inne są nieczułe; późniéj znowu, w miarę rozwoju całego układu nerwego, a zatem i zmysłów, czucie niemowlęcego wieku i pierwszego dzieciństwa, jest przytępione, pod silną wolą mózgu, nawet ból, choć boli, nie boli.

Wskazówką pewnego już stopnia doskonałości układu nerwowego, jest *głos* i *mowa*.

Organ mowy u dzieci niejednocześnie rozpoczyna swój zawód; są dzieci co w rok wymawiają już niektóre wyrazy, mama, papa, i zaraz poczynają gaworzyć, najcześciéj jednak mówią jednocześnie kiedy zaczynają chodzić. Co mowią, jest zwyczajnie powtarzaniem tego wszystkiego co słyszą; powtarzanie to przeświadcza o rozwijającéj się pamięci.

Zrazu wymawiają dzieci pojedyncze wyrazy, w sposób dla nich najdogodniéjszy, zatém wymawiają źle i niewyraźnie. Trzeba zaszanować tę niemoc, i nie przymuszać dzieci do dobrego i poprawnego wymawiania, ale też pamiętać należy, że w rychłéj przysłości dziecko pocznie coraz więcéj mówić, a przyjdzie czas, że mówić będzie nieustannie cały dzień; do rodziców to i osób otaczających dziecko, należy pamiętać aby doń przemawiali tak jak mówić należy, a nie pieszczotliwie i przekręcając wyrazy, bo dziecko naśladując mowę jaką słyszy, zachowa

ją w pamięci swojéj, przez długi czas będzie mówić źle, a wiedzą matki, nauczyciele i nauczycielki, jak to ciężko jest przeistoczyć w dzieciach złą, niepoprawną mowę.

Nie trzeba dzieci przymuszać do mówienia, bo ono nie żależy od woli dziecka, któréj dziecko nie ma, ale zależy od rozwoju wewnętrznego władzy umysłowéj.

Trzeba do dzieci przemawiać głosem wolnym, spokojnym, wymawiać należy każdy wyraz dobitnie, zupełnie, i nie nudzić dzieci powtarzaniem jednego i tego samego wyrazu.

Nic tak nie psuje dobréj wymowy u dzieci, jak pieszczotliwe do nich przemawianie rodziców i starszych.

Pieszczotliwość należałoby ograniczyć tylko co do imion samych, bo te często jak np. Dezyderja, Konstancja, Eufrozyna i t. d. przerażającéj są dla dzieci długości.

Niechże już nazywają dzieci imionami Lili, Mimi, Pipi, Kocia, Cia, ale zdrobniałość ta niech zakończy się na tém.

Dzieci, z powodu że są małe, lubią bawić się małemi przedmiotami, bo je łatwo ujmą i przeniosą z miejsca na miejsce; dla tych samych może powodów, przy trudnéj z razu wymowie, każdy wyraz zdrabniają, jest to ich język dziecinny, można mu potakiwać, ale nie naśladować go, bo inaczéj staniemy się staremi dziećmi.

Zwróćmy uwagę na dzieci wiejskie; bez porównania wymawiają one lepiéj od dzieci miéjskich i pańskich, a to z rożnych powodów: już to że mamki wiejskie mało mają czasu do pieszczotliwego wychowania swych dzieci, już to, że starsi rozmawiając między sobą w przytomności dzieci, mówią zawsze zrozumiałym i jednakowym językiem; z tych powodów wieśniacy nie wykorzeniając w dzieciach prowincjonalizmu, mówią czysto i dobrze, nie połykają żadnéj litery, i wszystkie wymawiają z równą łatwością. Jedną tylko uwagę należy zrobić wieśniakom, aby nie mówili za głośno, jak to jest u nich w zwyczaju, kiedy już dzieci wyrosną z pierwszego dzieciństwa; mowa głośna jest potrzebna dla wydoskonalenia głosu i słuchu, aby dzieci przyzwyczaiły się do słyszenia, i odpowiadania w pewnéj odległości. W ten sposób doskonaląc organ głosu, będą mówiły bez jąkania i wyraźnie. — Pamiętajmy o mądréj radzie genewskiego filozofa: „mówcie zawsze do dzieci językiem czystym, poprawnym, starajcie się, aby największe upodobanie znajdowały dzieci w waszéj rozmowie, a bądźcie pewni, że ich język dziecinny udoskonali się nieznacznie na waszym.”

Składnia mowy dziecinnéj jest zupełnie różna jak u ludzi dorosłych, nie trzeba zrazu przymuszać dzieci do gramatycznego mówienia, bo troskliwość o piękność języka znudzi je, i odstręczy od mówienia z wami; niech swobodnie mówią jak same chcą, ale dbajcie aby mówiły wyraźnie, głośno, a nie półgębkiem. Dzieci, których wychowanie powierzono ludziom płatnym, guwernerom, guwernantkom lub bonom, trudniéj i późniéj dobrze wymawiają jak te, które wychowują rodzice sami; zdarza się nawet dosyć często, że przez całe życie nie wymawiają niektórych liter, i w poźniejszym wieku są przedmiotem ogólnéj smieszności. Przyczyna złego jest w tem, że najcześciéj wybrani pedagogowie, pochodzą lub są cudzoziemcami, że sami źle wymawiają niektóre litery; jakże może dziecko, mające wielki dar naśladowania wszystkiego, dobrze mówić, jeśli nasłuchawszy się przez pewną liczbę lat złéj mowy, przejęło się nią ostatecznie.

Jeżeli spostrzeże się w dziecku trudność w wymawianiu, że jednem słowem dziecko wymawia z jąkaniem, trzeba zawczasu udoskonalać mechanizm mówienia.

Gimnastyka mówienia jest łatwa, poruszenia językiem są jednostajne; podnosi się go z dołu w górę ku podniebieniu i wysuwa się go z tyłu naprzód w sposób, że jest cokolwiek podniesiony, i tworzy w czasie mówienia linję łamaną. Odzwyczaja się dziecko od jąkania, nieustanną gimnastyką języka.

Wiele jest bardzo sposobów w celu zaradzenia téj ułomności, zacząwszy od kamyków używanych przez sławnego mówcę Ateńskiego, aż

do rozmaitych machinek. Wybór ich nie obejdzie się bez rady światłego lekarza

Nie z jednakową łatwością rozpoczynają dzieci mówić. Zwyczajnie dziewczynki wcześniéj i łatwiéj mówią od chłopców; mowa ich jest dźwięczniéjsza, okrągléjsza, i wyjątkowo tylko zdarzają się jąkania. Jeżeli dzieci późno zaczynają mówić, nie trzeba się tém martwić, ani też przymuszać do wymawiania pojedynczych wyrazów, bo nie można przyspieszyć rozwoju żadnego z organów. Dziecko późno zaczynające mówić może być głuche, o czem powiemy na swojem miéjscu.

W końcu czwartego roku można już dziecko poprawiać w wymawianiu; poprawki w tym wieku nie są już dla dzieci przykre, bo ich uwaga zwraca się na wszystko, a że pamięć ich jest bystra, z łatwością poprawiają złą dotąd wymowę W tym wieku u dzieci, a zwłaszcza u dziewczynek, bawiących się różnemi już przedmiotami, obudza się już pieszczotliwość; z każdym przedmiotem pieszczą się i nieustannie doń mówią, ale mówią inaczéj jak do istot żyjących, bo zdrobniale i przekręcają końcówki; nie trzeba temu pobłażać, bo łatwo przyzwyczają się do téj śmiesznéj gadaniny, a im starsze dziecko, tem trudniejsze jest do poprawy.

Po czwartym roku obudza się w dzieciach chęć do śpiewów; dziewczynki skłonniejsze od chłopców do zabaw spokojnych, rozkładają przed sobą książki i wyśpiewują co im na myśl przyjdzie, a jednocześnie przebierając paluszkami, wyobrażają sobie grę na fortepianie; jest to zabawa bardzo niewinna i bardzo pożyteczna; — niewinna z natury swojej, a pożyteczna, bo udoskonala głos, ale baczyć należy, ażeby dziecko nie wysilało głosu, lecz spiewało spokojnie i niekrzykliwie, inaczéj cel téj gimnastyki głosu zostanie chybiony. Jeżeli zauważy się, że dziecko ciągle śpiewa fałszywie, najlepiéj będzie zajmującą jaką zabawą odzwyczajać dzieci od śpiewu, bo być może że i później mimo nauki, będą fałszywe wywodzić tony. Do wieku dojrzałości, zawsze jednak zachowują pierwotną ostrość. Z przejściem dopiero z wieku dzieciństwa do młodzieńcości dzwięk głosu zupełnie zmienia się. Jest to przesilenie wewnętrzne organiczne. W tym to czasie należy szczególniéjszą zwrócić uwagę na głos; z razu jest on skrzypiący i różnotonny, jeżeli więc młodzież przed tym już czasem, uczyła się spiewu, to przez cały czas przeobrażenia się głosu należy naukę zawiesić, a nadto przestrzegać, aby dzieci mówiły bez najmniéjszego wysilenia, bez krzyku; bez zachowania tych ostróżności. głos zostanie na całe życie chrypkowaty, piskliwy, jakby w wiecznym katarze, i nazawsze niezdolny do śpiewu, — dla tych samych powodów nie należy ani deklamować, ani czytać głośno.

Z wiekiem dojrzałości głos ludzki nabiera pewnego tonu, wcale różnego w obu płciach. Ton ten cechuje męzkość i żeńskość, w pierwszym razie jest rozkazującym, a w drugim zachwycającym i ujmującym.

Z tonu głosu rozpoznać można najgwałtowniéjsze uczucia.

Ze wszystkich tonów dających się wydobyć z najrozmaitszych instrumentów, żaden nie wnika tak do duszy, jak głos ludzki. Słusznie wyrzekł wielki poeta. „*Poznacie mnie po głosie.*"

Dosyć jest zdala usłyszyć głos przenikliwy, rozdzierający duszę, aby zrozumieć całe niebezpieczeństwo człowieka, którego piersi taki głos wydały.

Taki to głos brzmiał w duszy poety, co tak wzniośle wyśpiewał okropność głosu rozpaczy. Oto jego własne słowa:

I w tej to chwili przebił wieży ściany
Krzyk nagły, mocny, przeciągły, urwany.
Czyjéj to piersi? wy się domyślicie,
A ktoby słyszał, odgadnąłby snadnie,
Że piersi, z których taki jęk wypadnie,
Już nigdy więcéj nie wydadzą głosu:
W tym głosie całe ozwało się życie.

Wallenrod

Starożytni Hebrajczycy wpadali w najwyższe zachwycenie podczas nabożnych spiewów niewieścich; zachwycenie to, wynikające z podniesienia czułości układu nerwowego, przypi-

sywali władzy nadziemskiéj zstępującéj w dusze ich niewiast.

Śty Jan w Rozd: 14 Objawienia mówi: „I słyszałem glos znieba, *jako głos wielu wód, i jako głos gromu wielkiego*".... i daléj, widziałem drugiego anioła, lecącego przez pośrodek nieba, mającego Ewangelją wieczną, aby ją zwiastował mieszkającym na ziemi i wszelkiemu narodowi i pokoleniu i językowi i i ludowi, mówiącego *głosem wielkim*: Bójcie się Boga i chwałę mu dajcie i t. d."— a drugi anioł szedł zanim, mówiąc *głosem wielkim*: „Jeżeli się kto pokłoni bestji i obrazowi jéj, i jeźli weźmie piętno na czoło swoje albo na rękę swoję.... etc."

Śty Augustyn, mąż wielkiego serca i rozumu, miał organ głosu tak dzwięczny, że podczas modlitw jego w samotności, myszy i inne dzikie zwierzęta wychodziły z nór swoich, a wspięte na łapkach, przysłuchiwały się dzwięcznemu głosowi świętego męża. Na obrazach starożytnych zachowała się pamiątka tego wzniosłego zachwycenia.

Dla mędrca i badacza, wszystko co jest na świecie powinno być polem dociekań, nie dziw więc że są ludzie, co badawczem uchem oceniając wartość głosu, uważają go za coś wznioślejszego, a nietylko za proste głosu narzędzie rozróżniające ludzi od zwierząt. I w saméj rzeczy, po tonie głosu nie widząc osoby można przy pewnéj wprawie, rozpoznać temperament człowieka, i można mniéj więcéj zbadać siłę inteligencji mówiącego i jego charakter.

Ojciec Kircher (*) przez wiele bardzo lat, badając rozmaite rodzaje głosów, po ich cechach szczególnych poznawał rozmaite namiętności ludzkie, wyprowadzał wnioski o pojedyńczych zdolnościach człowieka, o charakterze jego, uczuciu. Podług niego, ludzie małego serca, tchórze, pyszni i gburowaci w powodzeniu, a podli w nieszczęściu, jak np. Kaligula, mieli głos dobitny, twardy i poważny; głos poważny i wpadający w głęboki bas oznacza krzykałę, nudziarza i złośnika; głos przejmujący a słaby i ucinany, cechuje ludzi zniewieściałych; głos pełny, poważny i żywy, oznacza ludzi przedsiebierczych, pomysłowych i zdolnych do spełnienia wielkich czynów.

Jakkolwiek, mówi Dr. Auber (*), w postrzeżeniach ojca Kircher mieści się wiele prawdy nie przywiązujemy do nich ślepéj wiary; w każdym razie, mówi daléj znamienity ten autor, jest pewna, że w głosie ludzkim, wyrażającym do pewnego stopnia — głośno, wewnętrzne nasze uczucia, w jednem powiedzeniu, „tak lub nie" rozróżnić i odkryć można wiele tajemnic wewnętrznych i ukrytych cierpień, rozdzierających niepokójów, zgryzot wewnętrznych, trosk lub cichą radość. Znaczenie tonu, głosu i sposoby mówienia wielką są nauką dla ludzi stanu i znamienitych mówców, umiejętnie odkrywających lub ukrywających wewnętrzne uczucia prawdy lub fałszu, porywając lub oziębiając na korzyść swoich idei, uwagę zgromadzonych słuchaczy.

Zastosujmy głos ludzki do wyrażenia namiętności, zobaczymy jak on w każdym razie będzie różny.

Jeżeli wypada badać stan serca i duszy, zwrócić należy uwagę na dzwięk, na drżenie głosu i na wyraz twarzy; głos będzie rzewny, wzruszający, drżący, wyraz twarzy więcéj smętny jak smutny. W strachu i upadku na duchu, zwykle głos grubieje; z powrotem nadziei głos podnosi się, staje się silny i dzwięczny, w razie jakiéjś niespodzianki, trudno wydobyć głosu; w gniewie lub uniesieniu, głos jest ostry, różno-tonny, ucinany, — głos uwielbienia jest przeciągły, w przerażeniu zaś, zupełnie niknie; głos radości jest żywy, donośny i połączony ze śmiechem, w wielkim smutku głos niknie, umiera, w zmartwieniu zaś jest słaby; jeżeli nuda pożera człowieka, to głos jego będzie płaczliwy i niknący; głos pożądliwości jest wzruszający i przenikający; u ludzi obdarzonych przymiotami wielkiego męztwa i odwagi

(*) Kircher Atanazy niemiec urodzony w Fulda. schen r. 1601, Jezuita i Profesor w Würzburgu, jeden z najuczeńszych onego czasu, zmarł r. 1680 w Rzymie.

(*) Des effets de la musique etc. Dr. Auber.

cywilnéj czy wojskowéj, ton głosu jest porywający i świetny, w mowie u nich słów jest niewiele, ale każdy wyraz jest pełen znaczenia i wiele daje do myślenia.

W chorobach głos zmienia się zupełnie Najsławniéjsi lekarze starożytności, jak Hipokrates, Celsius, Caelius Aurelianus i inni, z tonu głosu chorego wróżyli o szczęśliwem lub smutnem rozwiązaniu choroby; przepowiadano z głosu krwotoki, napady konwulsyjne, a czasem śmierć.

Z tonu głosu można rozpoznać rodzaj bólu; ciekawe są w tym względzie badania Cartier'a, np. ból wynikający z oparzenia, wyrywa głos silny i pełny; będzie on wrzaskliwy i przerażający jeżeli go spowodują rany od narzędzi siecznych, słowem każdy ból, każde cierpienie, wywołuje inny ton głosu.

Z tego wszystkiego co powiedzieliśmy o głosie, wiele wyciągnąć można korzyści dla nauki głosu: jak i kiedy go doskonalić; nauka ta, jest gimnastyką głosu, obejmuje ona rozmowę, deklamacje, głośne czytanie, śpiew. Nauka ta, wyjąwszy w czasie mutowania głosu, nie powinna być nigdy zaniedbaną.

Dobrze przejąwszy się różnym charakterem głosu, można wychowując dzieci już w wieku młodzieńczości będące wpłynąć na poprawę w samym zarodzie jeszcze, złych namiętności, które dadzą wykorzenić się zdrową nauką, pięknemi przykładami, religją i moralnością.

Powtarzamy co już uprzednio powiedzieliśmy, że kobietom w stanie brzemienności, wszelka gimnastyka głosu, a szczególniéj też śpiew, są dla zachowania zdrowia dwóch istot zupełnie niekorzystne.

Zabawy.

Jak zajmujący jest widok pięknego krajobrazu, tak zachwycający jest widok bawiących się dzieci. Przez cały wiek dzieciństwa powinny dzieci bawić się nieustannie. Skłonność do bawienia objawia się w dzieciach jak tylko zaczynają chodzić; w niemowlęctwie dzieci nie bawią się, przyzwyczajają tylko niektóre zmysły do obznajmiania się z różnemi kolorami, z zewnętrzną postacią przedstawiających się przedmiotów i t d., w wieku zaś pierwszego dzieciństwa bawią się. Ale zabawy, jak wszystko na świecie, mają cel pewny, nie można zatém ważnego tego działu w wychowaniu dziecinnego wieku zaniedbywać i obojętnie go cenić.

Dla dzieci zabawy są przyjemnością; do starszych należy połączyć z przyjemnością i naukę, tak żeby dzieci nie wiedząc o tem uczyły się. Główny więc cel w bawieniu się dzieci, jest nauka.

Naukę tę, zastosować należy do płci dziecięcia, system więc będzie różny; inne zabawy zajmować powinny chłopczyków, a inne dziewczątka. W najrozciąglejszem znaczeniu, przez zabawy rozumieć należy gimnastykę fizyczną i moralną; o ile pierwsza przyczyniać się powinna do utrzymania zdrowia, o tyle druga przyłoży się do rozwinięcia władz umysłowych. W zabawach więc połączony jest podwójny użytek.

W latach pierwszego dzieciństwa, kiedy dziecię między 12 a 18 miesiącem zaczęło chodzić, chodzenie to nieustanną jest gimnastyką. Zwykle czołganie poprzedza chodzenie, są przecież dzieci, co od razu zaczynają chodzić. Dziecko rozpoczyna czołgać się między 4 a 5 miesiącem; sposoby czołgania się dzieci są rozmaite, w jaki bądź sposób ono odbywa się jest ono przyrodzone; nauka w tym razie nie zda się na nic, bo niemożna dzieci nauczyć, aby tak lub inaczéj czołgały się. W jakiś czas dzieci czołgając się robią wysilenia, ażeby podnieść się na nogi; nie trzeba w tym razie spieszyć z jakąbądź pomocą, strzedz tylko należy od jakiego przypadku, bo siły dziecięcia za słabe są do utrzymana na nóżkach całego ciężaru ciała, i dlatego często upadają, a że główka jest najcięższą na nią też dzieci najczęściéj upadają, częste rozbijanie głowy, staje się u dzieci powodem licznych a niebezpiecznych chorób jak niemniéj głuchoty, a nawet przytępienia umysłu.

Ani czołgać ani chodzić nie można nauczyć

dzieci, trzeba to zostawić ich własnym siłom. Mimo to są matki i mamki, którym zdaje się, że należy dzieci nauczyć chodzić, używają wszelkich sposobów w celu sprawienia sobie przyjemności, ze szkodą zdrowia dziecka, zawieszają tedy dzieci na chustkach, ręcznikach, taśmach, krajkach i wyobrażają sobie że dziecko chodzi. Pomoc ta mechaniczna nie zastąpi przyrodzonéj siły, potrzebnéj do trzymania się o własnéj mocy, a pod wielu względami szkodliwą jest dla zdrowia. Jakiéjbądź będzie natury wieszadło, zawsze gniecie piersi i podpaszki, przez co bieg krwi i czynność oddychania są utrudzone.

W wielu razach nauka chodzenia dzieci, za pomocą środków mechanicznych, przykłada się do rozwoju nieforemności kościowych. Odrzucić więc należy wszelkie sposoby sztuki, a zostawić dzieciom wolność i czas chodzenia jak mogą, o własnéj sile, a w właściwym czasie będą z pewnością chodziły dobrze. Jak nie potrzeba nauczać ptaszka śpiewu, tak nie należy uczyć dzieci chodzenia, a jak wyuczony po pozytewce śpiew ptaszka, jest nieprzyjemnym i rażącym piskiem, tak dzieci uczone chodzić, najczęściéj mają chód niezgrabny i nienaturalny.

W wychowaniu fizycznem i moralnem dzieci najmniéjszy szczegół odnosi się do edukacji dziecinnego wieku; należy więc zwracać uwagę na wszystko, co jest pożyteczne, a co być może szkodliwe. Niemałą to jest pociechą dla matki i mamki, kiedy dziecko stoi już na nóżkach o własnéj sile; wtedy rozpoczyna się zabawa; dobra i rozsądna matka czy mamka, postawiwszy dziecko na krok od siebie, słodkim uśmiechem wabi go do siebie; dziecko na uśmiech matki odpowiada uśmiechem, postępuje naprzód i w nagrodę otrzymuje całus; w ten sposób zabawa z korzyścią dla zdrowia powtarza się kilka razy dziennie, siły dziecięcia wzmagają się i żadne nie grozi niebezpieczeństwo.

Skoro dzieci zaczną chodzić bawią się samym chodem, ale że siły ich są jeszcze słabe, często też upadają; dla uchronienia główki od szwanku, używają we Francji i Belgji małych lekkich elastycznych poduszeczek, nieciążących na główie, a chroniących od wszelkiego uderzenia. Zwyczaj ten należałoby u nas przyjąć, bo jest bardzo praktyczny i nieszkodliwy.

W wychowaniu niezmiernie dbać należy, ażeby dzieci były zawsze zajęte, nic bowiem nie ma szkodliwszego dla zdrowia jak nudy i próżniactwo. Jedną z ważniejszych przyczyn przytępienia dziecinnego umysłu, są nudy. Dzieci powinny bawić się; zabawki zastosować należy do płci i wieku i pojęcia dziecka; niech one będą proste i niepodlegające zepsuciu. Odkąd dzieci same zaczynają bawić się zabawkami, wpływać należy na ich wyobraźnią umiejętnie; trzeba ją rozbudzać i nieznacznie rozwijać.

Zabawki z drzewa lub gutaperki, jak domki, drzewa, kościoły, zwierzęta, ludzie itd, mają tę największą korzyść, że są lekkie i nieprędko podlegają zepsuciu. Od razu przyzwyczajać należy dzieci do szanowania zabawek, strzedz żeby ich dla zabawy nie niszczyły, tym sposobem wyrobi się w nich myśl *zachowawcza* a nie chęć niszczenia, która w późniejszym wieku zgubne wydaje owoce.

Skoro zabawa skończona, niech dziecko wszystkie zabawki pozbiera, poskłada i na przeznaczonem miéjscu złoży, a nauczy się porządku, do którego przyzwyczai się nazawsze.

Od najmłodszego wieku przyzwyczajać należy dzieci, aby usługiwały sobie same; czego potrzebują do zabawy, niech same szukają, co upadnie w czasie zabawy, niech same podnoszą; przyzwyczajanie to mało na pozór znaczące do staranności około siebie, stanie się gotowym kapitałem staranności i zabiegliwości o wszystkie dalsze potrzeby w późniéjszym wieku. Z rozbudzeniem fantazji, obudza się w dzieciach pożądliwość; chcą mieć wszystko co widzą, do wszystkiego roszczą sobie jakieś prawo. Rozsądni rodzice nie będą potakiwać dziecinnym tym zachciewankom, niemającym żadnéj moralnéj podstawy, a poprostu będącym objawem słabości tego wieku, więcéj przywięzującego się do przedmiotów uderzających zmysł wzroku,

jak do wewnętrznéj wartości takowych, o któréj dziecko nie ma najmniejszego wyobrażenia. Dzieciom nie dlatego dogadza się we wszystkiem, że chcą, ale dlatego że słuszna jest potrzeba. Tym sposobem przyzwyczaja się dziecko do szanowania woli rodziców do tego stopnia, że nic nie ruszy, bez zezwolenia rodziców i przestanie naprzykrzać się o to samo, co im już raz było odmówionem. Skoro żądanie dziecka słuszne i niewinne, zostanie zaspokojone, a odmówionem zostanie to, coby mu mogło być szkodliwe lub niepotrzebne, przyzwyczai się ono nieznacznie do cenienia swojéj wolności, a szanowania wolności osób drugich i nie będzie też żądało, ani kafelka z pieca, ani lecącego ptaszka, ani księżyca, ani gwiazdy.

Do lat pięciu dziewczynki, a sześciu chłopcy nie powinny znać żadnéj innéj nauki, jak zabawę; zabawki stanowić powinny bibljotekę dziecinnego wieku; do ich składu można dać tylko przystęp książkom z obrazkami, byleby te nie przedstawiały nic przerażającego i sprośnego.

Naśladowanie zbliża dzieci do książek; widzą one i słyszą że starsi czytają, i probują też i same sił swoich, szczęśliwa mama korzysta z usposobienia dziecka, z radością pragnie dowiedzieć się o zasobach zdolności jego i uczy je liter; dziecko tę nowość przyjmuje z ochotą; już nauczyło się poznawać A B C itd, mama radaby rozpocząć już nawet naukę czytania, ale ona jakoś nie udaje się, bo dziecko co chwila zaprząta się czemś innem, nowem, zapomniało lub nie chce wymawiać liter, które już niby umiało, otóż zmartwienie dla matki! Potrzeba powściągać tę miłą dla serc rodzicielskich radość, o nadzwyczajnych zdolnościach naukowych dziecka, co w kilku minutach nauczyło się czterech np. liter, bo ona jest zwodniczą; upowszechniać raczéj należy tę myśl, że do pewnego wieku, nie należy dzieci nudzić nauką, ale otoczyć wszystkiem co je może zabawiać, bo w tem właśnie jest cały sekret starannego wychowania, żeby zabawą uczyć. Małoż to dziecko nauczyło się, jeżeli zna po imieniu wiele rozmaitych zwierząt, wiele przedmiotów; które pierwszy raz widziało w życiu? jeżeli zachwyci się toczącym się po posadzce wózkiem, jeżeli wsiądzie na drewnianego konika, jeżeli ubierze, rozbierze i uśpi swą ukochaną lalkę, przyrządzi swoim gościom obiadek i do woli narozmawia się ze wszystkiem co je bawi? Potrzebnaż na co do zabawy dziecka martwa litera, któréj nie może dziecko, ani ująć, ani popieścić się z nią, ani rozmówić. Szanujmy wiek zabawy, wiek pierwszego dzieciństwa, nie zatruwajmy go suchą nauką, bo rychło przyjdzie czas rozstania się na zawsze z zabawkami, a przywiązania się do książki.

W wychowaniu dzieci przestrzegać należy, aby ich niczem nie straszono. Od kolebki to rozciągnąć należy ścisły dozór nad mamkami i niańkami, aby przyzwyczajały dzieci zarówno do światła jak i do ciemności, dlatego radzimy zaniechanie zwyczaju palenia lampek nocnych w dziecinnych pokojach.

Na wiek niemowlęcy nie wpływa wcale światło nocne, ale póżniéj, skoro już dzieci zaczynają chodzić i mówić, wywiera ono wpływ niezmierny; bez światła nie zasną, do ciemnego pokoju nie pójdą, a jeżeli z wiekiem przezwyciężą ten wstręt do ciemności, to tylko częściowo, bo wielu bardzo jest ludzi dorosłych nawet, co nie mogą zasnąć bez nocnego światła. Ze złego tego przyzwyczajenia, wyradza się bojaźń, która z czasem wyrodzi się w tchórzostwo.

Z tego powodu zajdzie różnica w wychowaniu chłopczyków i dziewczynek, bo powołanie ich w społeczeństwie wcale jest różne. Na chłopczyka zwrócone są oczy kraju i całego świata; z niego wyrośnie mąż, co może stać się z czasem podziwem wieków i chlubą narodu; — dziewczynka będzie miała do spełnienia najświętsze obowiązki matki, obywatelki; jéj piękne przymioty ciała i duszy same utorują sobie drogę do szczęścia i sławy, wdzięczności i powszechnéj miłości; chłopiec przeciwnie wszystko na świecie musi zdobywać pracą, rozumem, sercem i odwagą; on stać się ma z czasem podporą żony, głową rodziny, i nie znaj-

dzie nigdzie prawdziwéj pomocy, jak tylko we własnéj dzielności i męztwie.

Wychowany w dzieciństwie w bojaźni, młodzieńcem nie będzie miał serca, i przypadkowo tylko wyrośnie na męża, na obywatela. Wkorzeniona w nim bojaźń, mocno wpłynie na jego temperament, a tem samem na charakter. Tchórze nigdy nie byli ludźmi czynu, a jeżeli zabrną za daleko w braku wszelkiéj odwagi cywilnéj czy wojskowéj, wtedy ohydą będą społeczeństwa, najgorszym przykładem młodszych pokoleń i wielkie dla nich szczęście, jeżeli nie usłyszą w ciągu swego życia, że są *podli.* Uważaliśmy na wstępie, mówiąc o temperamentach, jak szkodliwy wpływ na zdrowie wywiera bojaźń i przestrach; dopełniamy tego obrazu: ludzie bojaźliwi, po prostu tchórze, uderzeni czem bądź co ich przerażało, doświadczają mimowolnego drżenia, na twarz ich występuje bladość, tracą apetyt, nie umieją zebrać myśli i najczęściéj doświadczają rozwolnienia.

Rozprzężenie to nie jest wyłącznym przymiotem temperamentu nerwowego, dotyka ono zarówno ludzi wszystkich temperamentów; stan ten chorobliwy nie jest zatem przwiązany wyłącznie do szczególnego temperamentu, ale jest nabytkiem złego od dzieciństwa wychowania.

Przerażenie bywa na chwilę i ustępuje; bojaźń i tchórzostwo jest nieodstępne, i jak dalece wpływa na cały organizm, zauważano że w czasie panujących chorób epidemicznych największą jest śmiertelność, wśród ludzi lękliwych, tchórzów, zauważano rownież że ich najwięcéj ginie na wojnach. — Nie trzeba dzieci straszyć! ani małych ani dużych, a jeżeli przypadkiem strój przerazi dziecko, to sobie trzeba tak postąpić, jak Hektor przy pożegnaniu Andromachy.

Żegnając Andromachę, wyszedł w sutéj przyłbicy ozdobionéj w pióra; mały na rękach trzymany Astjanax, pierwszy raz widząc tak przystrojonego ojca, nie poznał go, przytulił się do piersi mamki, wśród najboleśniéjszego krzyku, przerażenia; na to ojciec zdjął kask z głowy i pieszcząc synka, natychmiast go uspokoił. „Gdyby czas był potemu, mówi J. J. Rousseau, niezawodnie Hektor nie przestałby tylko na tem, ale zbliżyłby przyłbicę ku dziecku, ośmieliłby rączki jego do dotknięcia się piór, ujęcia kasku, a nawet możeby i mamka pieszcząc się z dzieckiem, włożyła kask na swoją głowę, jeżeliby tylko wolno było jakiéj kobiecie dotknąć się zbroi Hektora.”

Jeżeli tedy zdarzy się, że dziecko niespodziewanym sposobem zostanie przestraszone, jak to bywa zwłaszcza w czasie karnawału, kiedy starsi i młodsi przebierają się w najrozmaitsze zamaskowane postacie, należy natychmiast wyprowadzić je z błędu, bo przerażenie sprowadzić może konwulsje, wielką chorobę i inne okropne choroby nerwowe. Dla tych samych powodów, nie należy trwożyć dzieci, strasząc je dziadem, kominiarzem, żydem panem itd, bo obudzony przestrach może późniéj wyrodzić się w wstręt przeciw nim, niedający się łatwo i prędko wykorzenić.

Do pewnego wieku, dzieci płci obojéj pod czujnem okiem opieki, mogą bawić się razem, ale że chłopcy więcéj mają krewkości i siły od dziewczynek, najczęściéj zabawa między niemi kończy się szturgańcami i płaczem; lubo wygrana moralna jest na korzyść dziewczynek, pod względem fizycznym, zawsze one przegrywają; czuwające zaś bony, lub niańki najczęściéj nie chłopców, ale dziewczynek stronę trzymają, w odwet więc za wyrządzoną krzywdę biją bez litości. Jest to już jedno bardzo wielkie złe, bo na dziecku dobrze wychowanem, lub mającem dobrze wychować się, nieczyja ręka nigdy nie powinna postać. Tylko popędliwość i głupia tradycja z czasów Lankastra i O. O. Jezuitów mogą wystąpić w obronie barbarzyńskiego w on czas systemu wychowaui dzieci, pod protekcją bata lub rózgi, postu kozy.

Jak już powiedzieliśmy, usposobienie chłopców i dziewcząt jest zupełnie różne; tłuką dziewczątkom lalki, bo te nie ich bawią, drą gał-

ganki, bo ich to więcéj bawi, jak spokojne układanie ich, przepieranie, prasowanie i ustrajanie niemi lalek i siebie, co nieskończenie bawi dziewczynki; różność zatem smaku i usposobienia, zdaje się, że koniecznie przemawia za rozłączeniem dzieci płci obojéj. Ostatnie złe w tem jest, że jeżeli będzie zupełna zgoda w zabawie, to ona wywrze niekorzystny wpływ na charakter jednego z dwojga dzieci: albo chłopiec zniewieściéje, albo dziewczynka zchłopczeje. Jedno i drugie jest złe.

W Belgji są publiczne zakłady przeznaczone tylko na zabawy dzieci. Wnich pod okiem ochmistrzyni, bawią się między sobą dzieci osobno podług płci; odsyłają lub odprowadzają ich rodzice rano, zostawiając każdemu śniadanie, na obiad przychodzą do domów i znowu po obiedzie wracają do instytutu zabaw. Opłata jest bardzo umiarkowana, a dozór bardzo sumienny. Dzieci bawią się w ogrodach i salach, stosownie do wieku, przynoszą z sobą zabawki, na miejscu zaś mają taczki, łopatki, linki, kółka itp. przyżądy służące do gimnastyki lub zabawy.

Życzyćby należało, aby i u nas w podobny sposób urządzono instytucje letnich przynajmniéj zabaw dla dzieci, bo nie wszyscy rodzice są w możności dopełnić obowiązków przez kilka lat czuwania nad dziećmi od rana do nocy.

Może wzmianka o takich zakładach, w szczęśliwą wymówiona chwilę, trafi do przekonania dobroczynnych ludzi, a przy dobréj chęci a małym nakładzie, może ona przyjdzie do skutku. — Daj Boże!

Korzyści z takich zakładów są wielkie, wynikają one:

1) Z mieszania wszystkich klas,
2) Że wszystkie dzieci muszą stawić się czysto i schludnie ubrane.
3) Ze cała bawiąca się rzesza dzieci zawięzuje między sobą stosunki przyjaźni.
4) Że myśl braterstwa i koleżeństwa wszczepioną w nich zostanie na zawsze.
5) Że różnorodne zabawy wśród ogrodów, przeważnie wpływać będą na rozwój ich sił i zdrowia.

Dla rodziców wielka znowu korzyść wyniknie ztąd, że zyskają wiele czasu do użytecznéj pracy, bo nie będą, zwłaszcza matki, potrzebować zajmować się dziećmi od rana do nocy; wpłynie to wiele na wychowanie dzieci, na ich poprawę, bo rozerwie się się ciągła sposobność rozpieszczenia dzieci; będą też spokojne o nie w zakładzie zabaw, a przychodząc w odwiedziny do dzieci, zapoznawać się się będą z innemi matkami, co jak one przyjdą patrzeć się na niewinne zabawy dzieci. Tym sposobem ustanie opieka służących nad dziećmi, moralność między starszemi dziecmi zakorzeni się tak silnie, że wiele z nich ustrzeże od zabójczego onanizmu, do którego bardzo często sługi obojéj płci wdrażają młode dzieci.

ROZPRAWY O HOMEOPATJI

PRZEZ DOKTORA MICHAŁA GRANIER,

przełożone z francuzkiego przez X. C.

ROZPRAWA DRUGA.

Moje nawrócenie się do Homeopatji.

Co to jest lekarz Homeopata?

Trudnoby może było dać ogólną definicję lekarza, lecz o lekarzu homeopacie nic łatwiejszego. To jest szarlatan. To jest czarownik ze szkoły Zoroastra, wart figurowania na dworze Króla Faraona. To jest czarodziéj zręczniejszy od Cyrcei i Medei w zabobonnéj Grecji, przewyższający w czarach Kanida i Sagana w pogańskim Rzymie. To jest czarnoksiężnik przebiegléjszy od sławnego Merlina w średnich wiekach, i zręczniéjszy od Comta, Boska i Roberta Houdin z dzisiejszych czasów.

Słowem, jest to szarlatan, bo nazwa ta zamyka w sobie to wszystko.

Co to więc jest szarlatan?

Wszyscy to wiedzą. Jest to człowiek, który żyje z professji oszukiwania ludzi, za pomocą

rozmaitych środków, i tego rodzaju szarlatanów wiele jest gatunków.

Jakim sposobem z lekarza robi się szarlatan?

Nie chcę tu mówić o tych przemysłowcach, którzy zajeżdżają na place publiczne w tradycyjnych ekwipażach, zdobni w pierścienie i breloki, zwabiają do siebie poczciwy lud dźwiękami hałaśliwych instrumentów, i wyłudzają z jego kieszeni miedziaki i drobną monetę, za leki pomagające niezawodnie na wszystkie choroby. W tym razie nikt nie ma prawa skarżyć się, jest bowiem zasada prawa, która powiada: scienti et volenti nulla fit injuria, co ma znaczyć: nie dzieje się krzywda temu co wié i chce być oszukanym.

Lecz szarlatanizm lekarski jest co innego, jest on stokroć ważniejszy i winniejszy w tém, że nadużywa zaufania. Powiedzmy sobie do ucha, jak sobie postępuje mniéj więcéj lekarz szarlatan w eksploatowaniu swéj klienteli.

Pomińmy ekwipaże, wystawność mieszkania, gromów i lokai, komotrów i komoszki płatne za zaludnianie przedpokoju, nie mówmy o ubiorze wyszukanym i ekscentrycznym, o manierach i tonie wielkiego świata, i innych znanych fortelach; zamilczmy nawet o sztuce ogłaszania po gazetach nadzwyczajnych kuracji. Jest to bowiem chwalebna jedynie troskliwość dyktowana uczuciem filantropijném, aby cierpiący mogli wiedzieć do kogo mają się udawać po owe cuda lekarskie. Wszystkie te sposoby są znane i jawne, lecz pochwyćmy tych szarlatanów na gorącym uczynku, w chwili przekradania kontrabandy.

Oto chory leczony przez pewnege lekarza, znudzony bezskutecznością kuracji, wzywa innego; przybywa szarlatan, wpada zasapany skarżąc się na zmęczenie liczną klientelą, zapisuje receptę i wychodząc mówi do familji zapytującéj o chorego: „Już zapóżno; gdybyście się wcześniéj zgłosili do mnie, byłbym go ocalił."

Lub też innym razem . „Przybyłem na czas; kilka godzin późniéj chory byłby zgubiony."

Wszystkim tym stanowczym decyzjom, towarzyszy ostra krytyka postępowania poprzedniego lekarza. A że nieobecni zawsze tracą, poprzednik zatém wystrychnięty zostaje na nieuka, przez wymownego szarlatana.

Oto inny chory, dotknięty cierpieniem chronicznem, suchotnik naprzykład. Szarlatan oświadcza: ,,że na chorobie się nie poznano, lub ją zaniedbano, że gdyby ją traktowano na razie według prawideł, chory nie byłby doprowadzony do tak opłakanego stanu," a wtedy jeżeli były apertury każe je odrzucić, jeżeli zaś ich nie było każe je położyć; wyrzuca flaszki z lekarstwami, zmienia napoje i tyzanny, a wszystko to robi z wielką pociechą chorego i jego domowników, dla odróżnienia się od swego poprzednika.

Oto pewna dama, któréj wyrzuciło się kilka niewinnych krostek na nosie. Pierwszy lekarz którego się radziła kazał przylepić kawałek angieskiego plasterka, który byłby dostateczny na taką chorobę; lecz się to choréj damie nie zdawało, chciała koniecznie wielkiéj kuracji, posyła wiec po innego. Ten sumienniejszy nibyto, zawołał:

,,Mój Boże jak pani dobrze zrobiła posyłając po mnie, gdybyś była zaniedbała te krosty mogłyby przejść w ciężką chorobę, może nawet zamienić się w raka."

Oto inna, która dostała krwotoku; domowy jéj lekarz udaje się pośpiesznie do niéj i używa środków najwłaściwszych. Lecz gdy krew płynąć nie przestaje używają innego, przybywa w chwili właśnie kiedy krwotok miał ustać, i oto nowy przybysz zabiera sobie sławę wyleczenia, która pierwszemu się należała.

Przypuśćmy, że w nadzwyczajnym wypadku pierwszy lekarz użył nadchlorku żelaza w płynie, substancja ta położona na ciało sprawia plamy w tkance mięsnéj, a odrywające się jéj szczątki, mają podobieństwo do ciała zgangrenowanego, tak wielkie, że nieumiejętny praktyk mógłby się nawet pomylić. Lecz szarlatan korzysta z téj szczęśliwéj okoliczności, i odzywając się do rodziców przedstawia im nader uczenie, w mowie naszpikowanéj termi-

nologją techniczną, że w trzy godziny później córka ich byłaby zgangrenowaną całkowicie! Rodzice sławią naukę szarlatana i błogosławią za wyleczenie córki dotkniętéj już gangreną.

Zamilczę resztę z obawy, abym nie powiedział za wiele, choć byłby długi szereg podobnych przykładów.

Oto macie obraz prawdziwego szarlatana który ciągnąc korzyści z klienteli, stara się nadto podnosić swą wartość z krzywdą swego kolegi, i pragnie się wywyższyć depcąc po grzbiecie współbrata. Takim bywa mniéj więcéj lekarz zwyczajny szarlatan.

Powiedziałem, mniéj więcéj, albowiem dałem wam zaledwie niedokładny szkic, powiedziałem lekarz zwyczajny, albowiem homeopata jest wcale co innego, jest on najprzód tém wszystkiem i jeszcze czémś więcéj. Niektórzy mają go za lekarza, a on nim nie jest; sądzą że zarabia pieniądze, a on je kradnie; albowiem mniemają że on robi coś, a on nic nie robi.

Pozwalam wam panowie oszczercy wylewać na nas całą żółć waszą, a chociaż byście nazwać mnie mieli papugą pana Guizot, poprzestanę na oświadczeniu wam, że *nigdy wasze zniewagi nie dorównają mojéj dla was pogardzie!*

Lecz znałem osoby rozsądne i dobréj wiary, mające o lekarzach homeopatach wyobrażenie najdziwaczniejsze; oto kilka kwestji jakie mi uczyniono na serjo i z najnaiwniejszą prostotą.

Panie czy znasz pan inną medycynę? czy jesteś chirurgiem, akuszerem, jak inni lekarze? Gdzieś pobierał nauki? Kto cię nauczył homeopatji? itp.

Biedny lekarzu homeopato! jesteś więc istotą bardzo tajemniczą. Jakaż odległa i pusta okolica na świat cię wydała? jakaż jest twa strefa, twój klimat, jakież jest twe słońce? Czy nie jesteś jakim aerolitem, jaką pajęczyną powietrzną, jaką osobą z Apokalipsy?

Ach mój Boże, nie! Lekarz homeopata jest śmiertelnym jak wszyscy inni, dla czegoż nie miałby być chirurgiem i akuszerem? Dla czego wyobrażacie sobie że mniéj umié od innych lekarzy? Nie jest on wychowańcem kogokolwiek w szczególności; i protestuję najuroczyściéj przeciw temu upokarzającemu przypuszczeniu i przeciw wszelkiéj ubliżającéj osobistéj propagandzie.

Wiem, że niektórzy lekarze homeopaci, biegli na polu praktyki, nabywszy rozległych wiadomości klinicznych, pozwalają się unosić pomału łechcącym falom pychy i pochlebstwa, a stając się w końcu autokratami na wzór Ludwika XIV. wołają: *Homeopatja, to ja!* Wówczas ogarnia ich żądza wzniesienia się na firmament nowéj szkoły, i błyszczenia nad licznemi satellitami, albo też przywdziania togi nauczycielskiéj. Tak jak Cesarze chińscy, poczytywani przez poddanych za nieśmiertelnych, zmartwychwstają po śmierci, w osobie następcy, który ukazuje się młodym i rześkim, wykluwszy się z pod wieka grobu cesarskiego.

Tak, wiem o tém, ale cóż chcecie? jest to zwykła koléj rzeczy ludzkich.

Lekarz homeopata zna niestety dawną medycynę! Pobierać on musiał nauki w jednym z trzech fakultetów Cesarstwa, otrzymał i posiada dyplom doktora, a ten dyplom upoważnia go do praktykowania medycyny w całem Cesarstwie, według własnego przekonania, sądu i sumienia. Nikt zatém nie ma prawa żądać od lekarza objaśnienia zasad, według których leczy. Jako człowiek może być poddany pod wszelkie prawa socjalne, lecz jako lekarz, Bogu tylko zda rachunek!

Oby dało niebo, żeby we Francji na wzór innych krajów, były fakultety, dla wypielęgnowania doktorów homeopatów dziewiczych, wykarmionych jedynie mlekiem czystéj homeopatji! którychby umysł żywił się tylko wskazówkami specyficznemi, a rozum zasiewany był jedynie ziarnem nauki Hahnemanna.

Lecz gdy we Francji termometr postępu medycznego trzyma się niezmiennie na zero, ponieważ fakultet zatłumia każde ziarno odrodzenia, ponieważ zamyka na trzy spusty swe podwoje ze spiżu, przed sprawiedliwém domaganiem się reformy naukowéj, potrzeba

więc najprzód być lekarzem allopatą, potrzeba urodzić się na łonie akademji, otrzymać od niéj dyplom, być przez nią ochrzczonym, bo poza obrębem jéj murów nie ma zbawienia!

Zmarnowałem wiele czasu na uczeniu się rzeczy błahych i czczych, znużyłem niemało pamięć wielu niedorzecznemi formułkami, poniosłem wiele trudów dla uporządkowania w moich przyborach medycznych, sprzętów zupełnie nieużytecznych; to też częstokroć żałowałem serdecznie straconego czasu i poniesionych trudów, i gdybym mógł to wszystko utopić w morzu zapomnienia, jak bryłę żelaza, którą miałem za sztabę złota, dawnobym to już uczynił.

Mam wszakże tę małą pociechę, że moja praktyka allopatyczna nie trwała długo, że zaledwo kilka zrobiłem kroków w cieniach tego labiryntu, i trochę tylko zbrudziłem mą nogę w kolejach staréj rutyny.

Nie myślcie jednak, że zawsze byłem apostołem homeopatji. Gdyby nie uszanowanie dla świętości, porównałbym się ze swętym Pawłem, który przed nawróceniem, był wrogiem Chrześćjan.

Mogę z wszelką łatwością przedstawić zdania lekarzy, lub ludzi niefachowych o homeopatji; dość mi przypomnieć sobie tylko własne moje pojęcia, już to z czasu méj nauki, już też z czasów krótkiéj méj praktyki allopatycznéj. Była to obojętność lub nienawiść, niewiara lub wstręt, obelgi lub żarty. Byłem jak wszyscy lekarze zwyczajni; umiałem to, co oni umieją, wierzyłem w to, w co oni wierzą, robiłem to, co oni robią, i przeciw homeopatji, mówilem to wszystko, co oni mówią. Wychowany w téjże samej szkole, stawiałem takąż samą opozycję systematyczną; karmiony temiż samemi zasadami, używałem tegoż samego antagonizmu, a uzbrojony takąż samą bronią, wstąpiłem w tęż samą arenę i podtrzymywałem wspólną walkę.

Kiedy byłem uczniem na wydziale lekarskim w Montpellier, pomiędzy profesorami był jeden homeopata. Był to mąż wysokiéj zasługi i niezaprzeczonego genjuszu; uprawiał kryjomo homeopatję, nie mógł otwarcie głosić swych przekonań z obawy ściągnięcia na swą głowę piorunów akademicznych; lecz jego słowa, jego mowy i jego wykład zatrącały zawsze nieco smakiem, kolorytem i wonią Hahnemańską.

To też jego prelekcje nie były uczęszczane, a co do mnie, ani razu na nie nie poszedłem.

Na jednym moim egzaminie był on prezydującym; wkrótce spostrzegłem, że mnie sprowadza na pole nowéj reformy medycznéj. Obruszyłem się na jego argumenta, stawiłem niedorzeczną opozycję i zaledwe nie cofnięto mnie od egzaminu, na co niewątpliwie zasłużyłem.

W owéj epoce miałem serdecznego przyjaciela w uczniu, który podzielał moje opinje bezwarunkowo. Ileż razy mówiłem do niego: „gdybym miał syna, któryby począł uczęszczać na prelekcje naszego professora homeopaty, odebrałbym go z zakładu.”

A dziś, gdybym miał syna, byłby on homeopatą od narodzenia, i wzrastałby pod cieniem konarów drzewa Hahnemanna.

Przyjaciel ów także został homeopatą. Z trudnością przyszło wprowadzić go na drogę prawdy, lecz dziś nic nie jest w stanie sprowadzić go z takowéj.

Kiedy słyszałem rozmowę o homeopatji, gdy spostrzegłem jaką książkę, jaki dziennik, jaką broszurę naukową, zatrudniającą się tą nauką, przywodziło mi to zaraz na myśl historję Gulliwera. Przypominam sobie, że raz odźwierny akademji położył na swéj ławie, pomiędzy innemi przedmiotami do sprzedaży, pudełko z lekarstwami homeopatycznemi. Przechodząc zatrzymałem się dla obejrzenia go i przypatrzenia się mu, jakby jakiéj ciekawości, zabawce, lub szczególnemu talizmanowi, a uśmiech politowania przebiegł mi po ustach.

Później opuściwszy akademję, opatrzony dyplomem doktorskim. i rozpocząwszy praktykę, gdybym był spotkał jakiego lekarza homeopatę, nie mógłbym go uważać na serjo za lekarza, a gdyby mi proponowano konsultacją

z nim, byłbym odrzucił i odepchnął podobną propozycję, z najgłupszą pogardą i najzarozumialszą miłością własną.

Nie zapomnę do śmierci gdym pewnego razu został wezwany na wieś do pewnéj młodéj dziewczyny, cierpiącéj na różę na twarzy; była ona leczona przez lekarza homeopatę, którego widzieć nie chciałem.

Wszedłszy do pokoju choréj spostrzegłem szklankę z wodą na stoliku obok łóżka. Co to jest? zapytałem matki. „Panie to jest lekarstwo przyrządzone przez lekarza dla mojéj córki." Wówczas z religijną wzgardą i świętém oburzeniem wylałem na ziemię to tajemnicze lekarstwo, napisałem długą receptę, podług przepisów nauki, i uczułem wielkie zadowolenie i spokój w sumieniu, żem pomścił święty cień Hipokratesa, rzuceniem szklanki zimnéj wody w oczy homeopatji.

Jakże chcecie teraz, abym się dziwił temu co mogą wygadywać przeciw mnie lekarze allopaci? przebaczam im z całego serca, byłem zarówno, a może winniéjszym od nich. Tak, wyznaję w obliczu Boga i wobec ludzi, wyznaję to głośno, na dowód żalu, że kiedym nie wierzył homeopatji, kiedym był jéj obmówcą i prześladowcą, nie znałem jéj zupełnie, i nie miałem wyobrażenia o téj nauce, tak jak nie znam Arabskiego, Syryjskiego i Hebrajskiego języka.

Gdy więc usłyszycie lekarza lub kogo innego szkalującego homeopatję, możecie mu przerwać zapytaniem: Czy znasz ją?

Jednakże nie byłem spokojny i moje sumienie nie było zadowolnione. Wierzy się pospolicie w medycynę tylko przy początkowych naukach. Oh! natenczas wszystko jest prawdą, wszystko jest piękne, wszystko zachwyca; ma się nadzieję nazbierania na ławach szkolnych więcéj wiadomości niżeli kurzu, słowa professorów mają cechę nieomylności, i każdy radby przed posągiem Hipokratesa palić kadzidła uwielbienia.

Lecz kiedy akademja skronie ucznia zwieńczy doktorskim biretem, skoro młody doktór rozpocznie praktykę, ileż zmartwień, ileż zawodów, ileż żalów go czeka! W miarę posuwania się na téj drodze, uczuwa zwątpienie zakradające się do duszy i zwolna tonie w falach niedowiarstwa. To też zapytajcie lekarza czy wierzy w medycynę, a obaczycie co odpowie. Za ogólne można przyjąć prawidło, że wiara w medycynę u lekarza jest w stosunku odwrotnym do ubiegłéj pracy i istotnych wiadomości. Jest to smutne zdanie, ale prawdziwe.

Chwała Bogu! inaczéj rzecz się ma z homeopatami. Tam żywa wiara, wiara jedyna, wiara powszechna; albowiem gmach Hahnemanna ma za węgielny kamień jednolitość zasady. Lecz nie uprzedzajmy wypadków.

Jak większa część lekarzy, doszłem do tego żem naukę medycyny uważał, jak chrześcijanin uważa alkoran; przeczuciem wierzyłem w bóstwo medycyny, lecz nie mogłem go uwielbiać w akademjach officjalnych, albowiem akademje przedstawiały mi się jak meczety fałszywego proroka.

Byłem doktorem *allopatą*, co znaczy, lekarzem zwyczajnym. Wychowałem się na łonie allopatji co znaczy: medycyny zwyczajnéj. Otrzymałen chrzest w Montpellier, a nie byłem wierzącym.

Co tu począć?

Czy trzymać się dogmatów hippokratycznych? lecz oto co mówi Hippokrates: „Lekarz przepisuje ścisłą djetę, inny pozwala na pokarmy, nadchodzi trzeci, który ich zabrania. Tym sposobem nic dziwnego, ze mówią o medycynie, *że podobna jest do nauki wróżbitów*."

Jakże więc mieć spokojne sumienie w obec podobnych opinji!

Cóż więc począć?

Czy trzymać się zasad szkoły witalistów z Montpellier? Cóż kiedy najznakomitszy professor téj szkoły Berard, wyznał swój sceptycyzm medyczny. Opowiedziawszy bowiem o względnéj doskonałości innych nauk, zakończył zdaniem: „W medycynie przeciwnie żadna część nie jest wykończoną; prawdy najsilniéj zakorzenione zdają się a raczéj są zagrożone nowemi prawdami; każda nowa ce-

giełka którą dorzucają wstrząsa gmachem, który nie ma nic skończonego, i który w każdym szczególe może być odmienionym."

Jakże pozostać w podobnym przybytku?

Czy pójść za dogmatami szkoły materjalistów w Paryżu?

Lecz naprzód nie jestem materjalistą pod żadnym względem. Nadto przeczytałem *w Gazette des Hopitaux* z dnia 31 października 1843 obronę téj szkoły, w słowach następujących, nacechowanych szczerotą: „Jestem z pomiędzy tych, którzy wyznają (mówi to Jan Rajmond) że szkoła ta, nie reprezentuje ani jednéj zasady, ani jednéj metody. Powiem więcéj, że ona nie ma wykładu. Kto mówi szkoła, mówi dogmat, kto mówi wykład, mówi zgodność i jednorodność. Z tego punktu widzenia, nie ma w Paryżu, ani szkoły, ani wykładu; jest to zakład uniwersytecki, w którym dwudziestu sześciu professorów płatnych z budżetu głoszą osobiste opinje i doktryny, i w którym uczniowie przysposabiają się do egzaminów, ze względem na egzaminatorów, na jakich przypadną; Zważajcie że nie krytykuję bynajmniéj, przedstawiam jedynie fakta: przyszedłem w końcu do tego, że gdy słyszę mówiących Szkoła paryzka, nie rozumiem co przez to chcą określić."

Wejdźcież do téj wieży Babel.

Co począć wreszcie?

Zostać eklektykiem? To jest odrzucić ogólnie dogmata szkół różnych, wybierając jedynie z każdéj to co może być dobre: czyli uzbierać w lesie różnych systemów, wiązkę gałązek dla własnéj terapji; słowem puścić się z biegiem potoku, którego źródło wypływa ze starożytnéj szkoły aleksandryjskiéj, a ujście zmierza ku nadętym roszczeniom panów Cousin, Jouffroy i Damiron. Lecz wspomniałem na znakomitego Broussais, który przemawiał do mnie ze swą uszczypliwą ironją: „Eklekty są zawsze ludźmi wysokiéj zasługi; nie mylą się oni nigdy w wyborze, który robią pomiędzy różnemi sektami, i wystarcza wpisać się do ich bractwa, aby zostać nieomylnym. Zdaje się, że to niemała doza zarozumienia. Czy pomyśleliście o tém panowie eklektycy? nie możnaby zaprawdę trafniéj nam dowieść że medycyna jest zbiorem podań prawdziwych i podejrzanych, prawideł złych i dobrych, doświadczeń użytecznych i szkodliwych, a zatém że nie jest godną zaliczenia w poczet nauk?

„Zdaje mi się oczywistem, iż kto się mianuje eklektykiem, ten mówi że nie ma dobréj doktryny, że wszyscy nauczyciele bredzili pod wielu względami, i że on sam tylko pomiędzy wszystkiemi lekarzami przeszłemi i teraźniejszemi nie myli się nigdy."

Bądźże eklektykiem po takiéj apostrofie!

Szesnastego Lutego 1846 pan Magendie mówił w Collège de France: „Trzeba wam wiedzieć, że choroba rozwija się swym trybem, niezważając na lekarstwo przeciw niéj skierowane. Jeżelibym nawet całą myśl moją miał wypowiedzieć, dodałbym, że nadewszystko w zakładach, w których używają środków najenergiczniejszych, śmiertelność bywa największą."

Kurt Sprengel, jeden z professorów najznakomitszych w Prusiech i członek przybrany akademji paryzkiéj, po rozległych studjach medycznych i zbadaniu licznych doświadczeń klinicznych, przyszedł do wniosku: „że sceptycyzm w medycynie, jest szczytem nauki, i że najrozsądniej jest patrzéć na wszystkie opinje okiem obojętności, nie przywiezując się do żadnéj."

Léczże więc, po takich wyznaniach, które ci wiążą sumienie!...

A potém przypomniałem sobie że sławny filozof Jamblique wyznał z uśmiechem tajemniczym, że *medycyna jest córką snów*.

Nakoniec angielski Hippokrates Sydenham, wyrzekł z rozdzierającą serce szczerotą; „Quo medica appelatur revera confabulandi garriendique potius est ars, quam medendi."

To co nazywają sztuką lekarską jest raczéj sztuką gadania i paplania, niżeli sztuką leczenia.

Zapytywałem sam siebie, zastanawiając się nad wszystkiemi temi wyznaniami, jakim sposobem lekarz może pozostać lekarzem? Dla

czego nie usiłuje wszelkiemi środkami uniknąć surowéj sentencji sławnego Heckera, dawnego dziekana fakultetu Paryzkiego, odznaczającego się równie pobożnością jak nauką? Powtarzał on ,,że doktorzy przysposabiają sobie wyrzuty sumienia na przyszłość, i że w starości składają bractwo pokutników."

Nie pytajcie mnie teraz, co to jest lekarz allopata, gdyż strzedz się będę dać odpowiedź na to pytanie. Dla zdefinjowania wolno wam czerpać wnioski z przywiedzionych wyznań; jeżeli brak jaki dostrzeżecie, udajcie się dla powzięcia obszerniéjszych objaśnień, do pism Moljera, Lasage'a i t. p.

Lecz jeżeli w obec tych wszystkich aktów oskarżenia, bylibyście zdania, że nierozfropna moja ręka nie powinna była unosić królewskiego płaszcza, okrywającego łachmany allopatji, odpowiedziałbym wam słowami sardonicznego Mantaigne'a: „Nie ośmieliłbym się poruszyć tak zuchwale tajemnic medycyny, gdybym nie był wprowadzony na tę drogę przez samychże autorów. Jeżeli ich kiedy obaczycie, przekonacie się, że oni mówią o téj sztuce wiele ostrzéj odemnie, *ja tylko szczypię,* a oni ja zarzynają."

Tymczasem słyszałem o nowéj nauce; jéj wzrost, mówiono mi, postępował z szybkością zastraszającą dla akademji, a jéj światło rozpraszało wszędzie chmury niedowierzającéj opozycji.

Pewnego razu wpadła mi do ręki polemika listowna pomiędzy dwoma lekarzami, reprezentującemi dwa obozy. Zostałem uderzony jasnością i energją argumentów homeopaty przeciw allopatji, i byłem niezwykle zdziwiony, gdym usłyszał przepowiednią wypowiedzianą z przekonaniem pewności, że przyjdzie czas, kiedy allopatja zostanie uniżoną sługą homeopatji.

Innym razem zbiegiem okoliczności spotkałem się z lekarzem homeopatą, mężem pełnym zasługi, a więcéj jeszcze skromności; dla tego też nie wymienię jego nazwiska. Zawiązałem z nim rozmowę, a raczéj długą dyskussję. Spotkał u mnie z jednéj strony gorący opór, lecz z drugiéj łatwą zdobycz dla jakiéjkolwiek reformy, albowiem w owéj epoce wiara w medycynę była już daleką odemnie, a zwątpienie najboleśniejsze towarzyszyło méj praktyce lekarskiéj.

Jeżeli zatém z téj walki nie wyszedłem pokonany, wyniosłem wszakże postanowienie ściśléjszego zbadania kwestji przez nowe studja, pragnąłem oczyścić sumienie, postarałem się o książki, wziąłem się do pracy, a porzuciwszy moje dawne bóstwo, wstąpiłem po raz pierwszy w przybytek Hahnemanna. Wówczas na wzór Descartes'a wymazałem wszystko z méj pamięci, ogołociłem mój umysł z wszelkiego systemu medycznego.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Łaskawy kolego!

Dziękując Szanownemu Koledze za przyjacielską ocenę wydanego przezemnie ,,Małżeństwa" uważam jednocześnie za stosowne wyrzec kilka słów na usprawiedliwienie się z zarzutu, uczynionego mi z powodu myśli, wyrażonéj w § 6. na str. 231 „*Małżeństwa.*"

Już samo powiedzenie że: ,,*Sposob ten, jakkolwiek ściśle biorąc, nie odpowiada wymaganiom fizjologji,*" wskazuje, iż to, o czem tam mowa, uważanem jest przezemnie jako malum necessarium. Zupełnie przedmiotu tego pominąć nie mogłem, a w poufnéj pogawędce objaśniłem Sz. Koledze przyczyny, które mnie do tego skłoniły, i określiłem bliżéj sposób, w jaki się na przedmiot ten zapatruję, jedynie ze stanowiska lekarskiego.

Sądzę iż ta pozorna różnica zdań nie naruszy przyjacielskich stosunków, jakie nas już od lat kilku łączyły i łączą. Życzliwy kollega.

Dr. Wilhelm Lubelski.

Z naszej strony, przypominamy Sz. Koledze, że w poufnéj pogadance, najmocniéj opieraliśmy się ogłoszeniu drukiem drażliwego przedmiotu. Co nie odpowiada *wymaganiom fizjologji,* to w dziełach naukowo-medycznych powinno być pominięte. R. P. Z.

---

w Drukarni Ig. Krokoszyńskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj — Warszawa dnia 3 (15) Września 1862 r.